

W każdym razie: PCI w ręce młodzieży!!

\* \* \*

Ach, lecz cóż ja wam sugeruję? Cóż  
wam doradzam? Do czego was popycham?  
Żałuję, żałuję!  
Wybrałem drogę, która prowadzi do mniejszego zła,  
niech Bóg mnie przeklnie. Nie słuchajcie mnie.  
Ach, ach, ach,  
szantażowany szantażysta,  
dąłem w trąby poczucia odpowiedzialności!  
Zatrzymałem się w ostatniej chwili,  
ratując zarówno  
fanatyczny dualizm i dwuznaczność...  
Lecz dotarłem na skraj wstydu...  
(Och, Boże! czyżbym miał wziąć pod uwagę  
ewentualność udziału, przy waszym boku, w Wojnie Domowej,  
odrzucając moją starą ideę Rewolucji?)

marzec 1968 r.

# **Pier Paolo Pasolini**

# **Nienawidzę Was, drodzy studenci**

Przykro mi. Polemikę  
z partią należało przeprowadzić w pierwszej połowie  
ubiegłej dekady. Spóźniliście się, moi drodzy.  
Nieważne, że nie było was wtedy na świecie: wasza strata.  
Dziennikarze z całego świata (nie wyłączając telewizji)  
liżą wam (jak to się jeszcze mówi w sztubackim  
języku) dupę. Ale nie ja.  
Wyglądacie na nieodrodne dzieci waszych tatusiów.  
Dobra rasa nie kłamie.  
Patrzycie tak samo złym wzrokiem.  
Tchórzliwi, niepewni, zagubieni  
(świetnie!) równie dobrze umiecie  
dyktować, szantażować, pewni siebie, bezczelni:  
drobnomieszczańskie prerogatywy, kochani.

Kiedy wczoraj, na Valle Giulia, tłukliście się  
z policjantami,  
ja byłem za policjantami.  
Bo policjanci są dziećmi biedaków.  
Pochodzą z subtopii, nieważne czy wiejskich, czy miejskich.  
Co do mnie, dobrze wiem  
jak wyglądało ich dzieciństwo, ich dorastanie,  
tysiąc lirów jak skarb, ich ojcowie, co pozostali chłopcami  
przez nędzę, która nie wyposaża w autorytet.  
Ich matki żyłaste jak tragarz, lub kruche,  
wskutek jakiejś choroby, jak wróbel;  
liczne rodzeństwo; barak  
w ogródku wśród czerwieni szałwi (na cudzych,  
przydziałowych terenach); sutereny  
na szambach, lub mieszkania w ogromnych  
blokach, itd. itd.

Spójrzcie ponadto jak ich ubrano: jak pajace,  
w tych szorstkich mundurach, które śmierdzą stolówką,

zastosowania nowych metod pedagogicznych  
i odnowienia organizmu państwowego.

Brawo! Święte uczucia!  
Niech was wiedzie dobra gwiazda burżuazji!  
Upojeni triumfem nad młodziutkimi  
policjantami, których nędza zmusiła do niewoli  
(i pijani zainteresowaniem mieszczańskiej opinii  
publicznej, w stosunku do której zachowujecie się jak kobiety,  
które nie kochają, które ignorują i postponują  
bogatego absztyfikanta)  
odkładacie jedyny naprawdę niebezpieczny instrument  
walki z własnymi ojcami:  
czyli komunizm.  
Mam nadzieję, że zrozumieliście,  
iż purytanizm  
to sposób, żeby uniemożliwić sobie  
prawdziwe rewolucyjne działania.  
Lecz, dzieci, zaatakujcie raczej Federację!  
Zaatakujcie Komórki!

Pójdźcie okupować biura  
Komitetu Centralnego! Idźcie, idźcie  
koczować na Via delle Botteghe Oscure!  
Jeśli chcecie władzy, zdobądźcie przynajmniej władzę  
w Partii, która jest przeciw w opozycji  
(choć w kiepskim stanie, z powodu autorytetu panów  
w skromnej dwurzędówce, miłośników litoty,  
mieszczańskich rówieśników waszych głupich ojców)  
i teoretycznie za cel stawia sobie zniszczenie Władzy.  
Że tymczasem zdecyduje się ona zniszczyć  
to, co w niej samej jest mieszczańskie,  
bardzo wątpliwie, również z waszą pomocą,  
skoro, jak mówiłem, dobra rasa nie kłamie...

Zbawiony mieszczanin musi zrezygnować ze wszystkich swych praw i wygnać ze swojej duszy, raz na zawsze, ideę władzy. To wszystko liberalizm: pozostawcie go Bobowi Kennedy'emu.

Mistrzów tworzy się okupując fabryki, nie uniwersytety: wasi pochlebcy (również komuniści) nie mówią wam tej banalnej prawdy: że jesteście nowym idealistycznym gatunkiem zobojętnialców, jak wasi ojcowie, jak wasi ojcowie, wciąż dzieci.

Oto,  
Amerykanie, wasi uwielbiani rówieśnicy,  
swoimi głupimi kwiatami wymyślają  
dla siebie „nowy” język rewolucji!  
Wymyślają go sobie dzień za dniem!  
Ale wy nie możecie, ponieważ w Europie język już istnieje:  
czy moglibyście go zignorować?  
Tak, wy go chcecie zignorować (ku ogromnemu zadowoleniu  
„Times'a” i „Tempo”).

Ignorujecie go przechodząc, z moralizmem głębokich prowincji,  
„bardziej na lewo”. Dziwne,  
porzucając rewolucyjny język  
biednej, starej, togliattiańskiej, oficjalnej  
Partii Komunistycznej,  
zastosowaliście jego wariant heretycki,  
lecz na bazie najniższego żargonu  
pozbawionych ideologii socjologów (albo tatusiów biurokratów).  
Tak mówiąc,  
żądacie wszystkiego słowami,  
a faktami żądacie tylko tego,  
do czego macie prawo (jak przystało na nieodrodne mieszczańskie  
dzieci):  
całej serii nieodkładalnych reform,

koszarami i nędzą. Najgorszy, rzecz jasna,  
jest stan psychiczny, do którego ich sprowadzono  
(za czterdzieści tysięcy lirów miesięcznie):  
bez uśmiechu,  
bez przyjaźni ze światem,  
wyzolowani,  
samotni (tą samotnością, której nic nie dorówna):  
upodleni utratą tożsamości ludzkiej  
na rzecz policyjnej (znieawidzony nienawidzi).  
Mają po dwadzieścia lat, tyle co wy, kochani, kochane.  
W sprzeciwie wobec instytucji policji pozostajemy, ma się rozumieć,  
zgodni.

Ale zadrzyjcie z prokuraturą, a zobaczycie!  
Młodzi policjanci,  
których kazało wam tłuc wasze święte  
chuligaństwo (wzniosłej romantycznej proveniencji)  
typowe dla wiernych synalków,  
należą do innej klasy społecznej.  
Na Valle Giulia, wczoraj, miał miejsce epizod  
walki klas: wy, moi drodzy (choć po słusznej  
stronie) odegraliście rolę bogatych,  
a policjanci (którzy racji  
nie mieli) biedaków. Piękne, zatem,  
odnieśliście zwycięstwo! W takich przypadkach,  
przyjaciele, policjantom daje się kwiaty.  
„Popolo” i „Corriere”, „Newsweek” i „Monde”  
liżą wam dupę.

Jesteście ich dziećmi  
ich nadzieją, przyszłością: kiedy mają do was pretensje,  
to oczywiście nie sposobią się do walki klasowej  
przeciw wam! Jeżeli już,  
to do wciąż tej samej walki przeciw sobie.

Tych intelektualistów, czy robotników,  
którzy znajdują się poza wszelką walką, bardzo bawi myśl,  
że oto młody burżuj sprawia lanie staremu  
burżujowi, i że stary burżuj wsadza do więzienia  
młodego burżuja. Delikatnie  
powracają czasy Hitlera: burżuazja  
uwielbia karcic się własnymi dłońmi.  
Proszę o wybaczenie tych tysięcy czy dwa tysiące młodzieży, moich braci,  
którzy działają w Trydencie albo w Turynie,  
w Pawii lub w Pizie,  
we Florencji i również trochę w Rzymie,  
ale muszę to powiedzieć: Ruch Studencki  
nie zagląda do tych ewangelii, których lekturę  
przypisują mu jego pochlebcy w średnim wieku,  
żeby poczuć się młodzi i stworzyć dla siebie odkupieńczą dziewiczość:  
to tylko studenci znają naprawdę:  
moralizm ojca prokuratora lub specjalisty,  
konformistyczną przemoc starszego brata  
(który oczywiście rozpoczyna tę samą karierę co ojciec),  
nienawiść do kultury ich matek, do chłopskich,  
choć dalekich, korzeni.

To wiecie, drodzy synowie.  
I stosujecie poprzez dwa niezbywalne uczucia:  
świadomość waszych praw (wiadomo, demokracja  
tylko was bierze pod uwagę) i ambicję  
władzy.

Tak, wasze hasła zawsze się kręcą  
wokół przejęcia władzy.  
Wyczytuję w waszych brodach bezwładne aspiracje,  
w waszej bładości rozpaczliwy snobizm,

w waszych wykrętnych spojrzeniach seksualne dysocjacje,  
w nadmiarze zdrowia przemoc, w niedoborze zdrowia pogardę  
(jedynie dla tych kilku z was, którzy pochodzą z najniższego  
mieszczanstwa, lub z rodzin robotniczych,  
te wady posiadają jakąś szlachetność:  
poznaj siebie samego i szkołę Barbiany!)

Okupujecie uniwersytety,  
lecz powiedzcie, żeby ten sam pomysł przyszedł do głowy  
młodemu robotnikom.  
A wówczas:  
czy „Corriere della Sera” i „Popolo”, „Newsweek” i „Monde”  
z równą gorliwością  
będą próbowały zrozumieć ich problemy?  
Czy policja wystawi się na lanie  
w okupowanej fabryce?

To banalne spostrzeżenie,  
i szantażujące. Lecz przede wszystkim daremne:  
ponieważ jesteście burżujami,  
więc antykomunistami. Oni, robotnicy,  
są wciąż w 1950 roku i jeszcze dawniej.  
Idea tak dawna jak Ruch Oporu  
(którą należało kontestować dwadzieścia lat temu,  
i tym gorzej dla was, jeżeli nie było was wtedy na świecie)  
wciąż się krzewi w piersiach ludu, na peryferii.  
Być może to dlatego że robotnicy nie mówią ani po francusku, ani po  
angielsku,  
i tylko niektórzy, biedni, wieczorami, w komórce partyjnej  
przykładają się do nauki rosyjskiego.  
Przestańcie myśleć o waszych prawach,  
przestańcie już prosić o władzę.